

karzy, by ratowali życie ludzkie w tym momencie, w którym mu największe grozi niebezpieczeństwo.

Życzę Panom, byście swą pracą wyrównali choć w części te straty, które jako Wódz Naczelny zadać musiałem.

---

PRZEMÓWIENIE NA BANKIECIE W KRAKOWIE Z RACJI  
OTRZYMANIA DYPLOMU DOKTORA PRAW HONORIS  
CAUSA

(29 kwietnia 1921 r.)

*Nawiązując do dawnej tradycji, nakazującej każdemu nowemu doktorowi podziękować «poczęstunkiem» swoim profesorom, wydał Piłsudski w dniu swojej promocji, tj. 29 kwietnia 1921 r. obiad w krakowskim Hotelu Saskim dla przedstawicieli sfer naukowych i politycznych. Jako gospodarz wznosił niżej przytoczony żartobliwy toast na cześć Uniwersytetu Jagiellońskiego, pełen uwag o pracy prawników.*

*W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» znajduje się tekst tego przemówienia, zredagowany na podstawie stenogramu przez K. Świtalskiego, a zawierający bardzo liczne i obszerne własnoręczne poprawki Piłsudskiego.*

*Według tego dokumentu podajemy przemówienie, gdyż tekst ogłoszony w dzienniku «Naród» z 30 kwietnia 1921 r. i powtórzony potem w wyd. «Pisma — Mowy — Rozkazy» t. V, str. 222—230 jest pełen opuszczeń i przeinaczeń zarówno niefortunnnych, jak i niczym nie uzasadnionych.*

Wielce szanowni panowie!

Zwyczaj słuszny w uniwersytecie istnieje, by udzielano doktoratu po wysłuchaniu dysertacji. Będąc łaskawie przez senat i wydział prawniczy, jak to już rano zaznaczyłem, zwolniony od składania egzaminu, nie chcę się uchylać od obowiązku dysertacji. Dysertacja moja wydaje mi się tym bardziej potrzebną, że w niej chciałbym wypowiedzieć swoje grzechy przed prawem. Nie dlatego, abym chciał wyrzuty czynić wysokiemu ciału z powodu udzielenia mi dyplomu, ewentualnie skłaniać je do jego odwołania, gdyż co do tego zawarowałem się wygłoszeniem dysertacji po udzieleniu mi dyplomu — lecz dlatego, aby panowie zechcieli sprawdzić słuszność swego aktu.

Pozwólcie zatem, panowie, abym mógł odbyć swoją spowiedź.

Moi panowie, pierwszego grzechu przed prawem dopuściłem się wtedy, gdy w bardzo młodym wieku powróciłem do

domu po pięknej wycieczce ze Syberii<sup>1)</sup> i zastanawiałem się, co mam czynić ze «złamaną karierą». Przyszła mi wówczas myśl zostania prawnikiem.

W tym celu otoczyłem się mnóstwem dzieł specjalnych, aby między innymi wyzyskać i szukać ulgi, jakie w prawie dla takich, jak ja, istniały, a zarazem, aby złożyć egzamin prawniczy bez chodzenia na uniwersytet. O, panowie, nie cofajcie dyplomu! Studia moje trwały zaledwie pół roku: Cofnąłem się, czując, że studiów tych nie potrafię dokończyć. Odstraszyła mnie od nich olbrzymia ilość definicji, którymi najeżone były książki prawnicze. Jeżeli moja rada, jako pedagoga, mogłaby wam posłużyć, to radziłbym młodych ludzi nie odstraszać na początku tym ogromem definicyj. Tych rzeczy nie byłem w stanie pokonać.

Wybrałem zatem inną karierę, mającą jednak również styczność z prawem, którą jednak boję się wam odsłonić. Stałem się bowiem «zawodowym kryminalistą». Odtąd przez długi czas miałem do czynienia z listami gończymi, ze śledztwami, no i ze skutkami śledztwa. Styczność moją z prawem niemal cieleśnie udowodniłem.

W tym nieszczęśliwym zawodzie, który praktykowałem, miałem pewne zaszczyty, albowiem, jak mi się później udało sprawdzić, głowa moja w jednym z państw «praworządnych» była najwyższej oceniona<sup>2)</sup>. Te zaszczyty «kryminalisty» służą za dowód mojej nieustającej styczności z prawem.

W tej kryminalistycznej nauce miałem do czynienia z pewnymi długimi okresami czasu, w ciągu których mogłem moje studia pogłębić. Wolny od kawiarnianych rozrywek, jak to się dzieje z większością waszych wychowanków, mogłem się poświęcać studiom nad filozofią prawa. Mogę zapewnić, że doszedłem do pewnych wniosków.

W kryminalistyce, jak wiadomo, istnieją: teoria poprawy, teoria odstraszenia, oddziaływania na psychikę kryminalisty itp. Co do teorii poprawy — mogę zapewnić, że tej na sobie nie doświadczyłem. Natomiast w stosunku do teorii odstraszenia, to mimo, iż należę do ludzi odważnych, twierdzę, że ma ona dużo uzasadnienia.

Oprócz tego mogę panów zapewnić, że obok zlekceważenia prawa, jako swego zawodu, pozostało u mnie względem niego dość dużo szacunku. Ten szacunek polega na strachu przed prawem i pewnej ostrożności w stosunku do niego.

<sup>1)</sup> Mowa o pobycie na zesłaniu w Kireńsku i Tunce w latach 1887—1892.

<sup>2)</sup> Mowa o poszukiwaniu Piłsudskiego przez władze rosyjskie.

To też kiedy w Polsce stała się ta dziwna nieostrożność, że «kryminalistę» powołano na stróża praw, to doświadczenie, wyniesione z kryminału, przeraziło mnie. Mówiłem sobie: «łamać prawo potrafiłeś, lecz czy to łamanie przygotowało cię do pilnowania tegoż?» Tego nie wiedziałem.

Nie będąc tego pewnym, zwróciłem się do ówczesnego ministra sprawiedliwości ze słowami: «Panie, ma Pan przed sobą człowieka, który zawodowo i systematycznie łamał prawo. Sam mam obawy przed sobą, aby natura nie pociągnęła wilka do lasu. Wobec tego proszę o dodanie mi stróża, któryby mnie mógł w odpowiedniej chwili pociągnąć za surdut. Obiecuję, że będę mu posłuszny». Pan minister wybrał na tego stróża jednego z prawników warszawskich, którego nazwisko napawało mnie strachem, gdyż było to nazwisko człowieka, z którym całe me życie walczyłem<sup>1)</sup>. Nie wiem, czy było to zrobione rozmyślnie, aby mnie tym większym strachem wobec prawa przepoić, czy dla innych powodów, fakt jest, że drżałem tym mocniej przed powagą praw.

Jako Naczelnny Wódz i najwyższy zwierzchnik sądowy dla wojska musiałem wybrać drugiego stróża praw, którym został obecny tu gen. Krzemiński<sup>2)</sup>.

Mogę panów zapewnić, że część tych zasług z dyplomu płynących, spada na moich nauczycieli. Nie mogę zataić jednak, że nauka przez nich udzielana, odzwyczaiła mnie od strachu przed prawem. Wprowadzili mnie do świątyni prawa tak międko i elastycznie, że dzięki temu przestałem się prawa obawiać.

Przystępuję do dalszego wyznania, które sobie sam jako jeden z mych głównych grzechów przypisuję. Z pierwszego bowiem rozgrzeszył mnie dzisiaj rano Pan Dziekan<sup>3)</sup>.

W pierwszej chwili, kiedy zostałem Naczelnikiem Państwa, i kiedy w moim ręku skupiła się władza nieograniczona, miałem rzucić polskim społeczeństwem, wychowanym w niewolniczym posłuchu, które wiedziało, że żołnierz pod moimi rozkazami wykona wszystko to, czego zechcę. W tych chwilach braku stanu prawa dla Polski, stałem się źródłem nowych praw, które tworzyć trzeba było. W tej ciężkiej dla mnie

---

<sup>1)</sup> Mowa o Stanisławie Carze, szefie Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa.

<sup>2)</sup> Gen. Jakub Krzemiński pełnił funkcje doradcy prawnego w sprawach wojskowych Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

<sup>3)</sup> Prof. Kutrzeba przy wręczaniu dyplomu doktora honoris causa, mówiąc o rewolucyjnej przeszłości Piłsudskiego, powiedział: «Tyś uderzał w obce, na zniekształconym poczuciu prawa oparte państwa».

chwili stanąłem przed decyzją, wobec której służba prawników przedstawiła mi się w innym świetle.

Pozwólcie, panowie, że ten grzech wyznam ze szczerością. Była to chwila, gdy prawnikom nie zaufałem. Postanowiłem rady od nich nie brać, z góry ich rady nie posłuchać. Czy działał tutaj zawodowy kryminalista, czy żołnierz, szukający szybkiej decyzji, czy też nieudolność prawnicza, pozostawiam to historii i wam, panowie, do rozstrzygnięcia.

Zadecydowałem już w pierwszej chwili stworzyć nowe źródło prawa mniej zaczepialne, bardziej normalne dla nowoczesnego świata i nie tak nieuchwytnie i chwiejne, jak wola indywidualna. Postanowiłem szukać źródła prawa w przedstawicielstwie narodowym.

Decyzja a jej wykonanie — to rzeczy całkiem odrębne. Z wyborami zapoznałem się w kraju, który panowie zamieszkuje. Z przerażeniem widziałem jedną rzecz, która napałała mnie strachem, a mianowicie, że 3/4 mandatów zaraz po wyborach było zakwestionowanych. Przy tej rozszalałej walce partyjnej opanowała mnie wątpliwość, czy nie stworzę ciała, które będzie nieprawomocne.

Moi panowie, czyż w kraju, przez który przeszła burza wojenna, można było mówić o różnych formalnościach, o dokładnym spisie uprawnionych do głosowania i to, których nie sposób było dokonać?

I oto nastąpił ten mój grzech, za który jestem gotów oddać dyplom. Szło o czas. Przy spotkaniu się zaś z ludźmi w Warszawie stwierdziłem niemożność sprzągnięcia powołanych do współdziałania. Gdy wreszcie po usilnych i wielkich zabiegach zdołałem ściągnąć razem ludzi, należących do różnych stronnictw, wówczas wybuchły wściekle kłótnie o teki <sup>1)</sup>). Doszło do tego, że proponowałem zebranym u mnie przedstawicielom grup politycznych, aby ciągnęli węzełki o teki ministerialne zamiast w bezpłodnych sporach powtarzać raz po raz przez kilka dni te same niezmiennie argumenty.

Wreszcie kiedy uczułem się bezsilnym jako źródło prawa, i gdy nie mogłem w żaden sposób ściągnąć ludzi do wspólnej pracy, postanowiłem działać szybko, nie szukając — broń Boże — prawników.

Ze swych bowiem krótkotrwałych zetknięć z prawnikami wyciągnąłem jedną smutną naukę, że prawo i prawnicy dążą do ideału, by tę albo inną robotę prawniczą zrobić w ten spo-

---

<sup>1)</sup> Mowa o konferencjach Piłsudskiego z przedstawicielami stronnictw w połowie listopada 1918 r.

sób, by nie tylko obecne pokolenie, ale także pra-prawnuki nie mogły pod nią podsunąć igielki. Wymaga to szalenie nużącej pracy, która, gdy idzie o czas, staje się niemożliwą. Może dlatego właśnie praca nad konstytucją trwała dwa lata<sup>1)</sup>. A w tym wypadku właśnie spieszyć się chciałem. Wypowiedziawszy swą nieufność wobec prawników, zdecydowałem zwrócić się do tych, którzy najszybciej działają. Szybciej czasem działają, aniżeli myślą. Oni jedni dawali gwarancję, że praca nad prawem wyborczym w możliwie szybkim odbędzie się tempie. Dlatego powołałem na prezesa ministrów oficera I Brygady, przy tym kapitana saperów, inż. Moraczewskiego. Na wszelki wypadek kazałem mu stanąć na baczność (w owych czasach ostrożność ta moi panowie, nie była zbyt cenną), a potem powiedziałem mu: «Panie kapitanie, ma pan zostać prezesem ministrów, ale pod dwoma warunkami: Pierwszy by pan nie wkraczał swym zarządzeniami w jakiegokolwiek stosunki społeczne, drugi i tu podniosłem głos — wypracuje pan w ciągu jednego tygodnia ustawę wyborczą i to tak, jak gdyby Pan miał budować okopy. Moraczewski prosił o trzy dni zwłoki, na co się zgodziłem. I oto po dziesięciu dniach prawo wyborcze było gotowe i przedłożone mi do podpisu<sup>2)</sup>».

Oto mój główny grzech przed prawem: nieufność do prawników co do szybkości w wypracowaniu ustaw. Czy to było wynikiem mojej przeszłości «kryminalnej», czy też było żołnierskim sposobem i czy jest wobec tego bezpieczną rzeczą oddawać w ręce «kryminalisty» i żołnierza nie tylko państwo, ale i dyplom doktorski, — to rozstrzygnie historia i Wy, Panowie.

Sądzę, że kwestia czasu rozstrzygnięć prawniczych i kwestia złagodzenia dążności do ideału w prawie, są kwestiami, które, jako wynik swej dysertacji doktorskiej, stawiam pod rozwagę panów. Liczne niedokładności i grzechy wobec prawa, które mogły i musiały nastąpić potem, pomijam nie dlatego, bym nie chciał być szczerym, lecz dlatego, że wszyscy mogą je znaleźć w różnych pismach, które łaskawie zaszczycają mnie szczególnymi względami.

Oto, panowie, są moje dysertacyjne elementy: Pierwsze, że zląklszy się nadmiaru definicyj, cofnąłem się ze studium prawniczego; drugie, że jako «kryminalista» walczyłem z prawem; i trzecie, że nie zaufałem prawnikom, kiedy chodziło

---

<sup>1)</sup> Sejm Ustawodawczy, który zaczął pracować 10 lutego 1919 r., uchwalił konstytucję dnia 17 marca 1921 r.

<sup>2)</sup> P. przypis na str. 182.



o czas i szybkość i kiedy rozstrzygnąłem, że lepszą jest przy tym ręka żołnierza, niż prawnika.

Po wyznaniu tego grzechu ufny we względność wysokiego ciała, jako okoliczność łagodzącą, proszę przyjąć, że przez cały ubiegły czas zajmowałem stanowisko i spełniałem urząd, który zawsze i wszędzie najtrudniej poddaje się definicjom określonym co do swej kompetencji i zakresu władzy. Trudności były dla mnie tym większe że na swoje poparcie miałem jedynie uzusy, powstałe w prawach po państwach zaborczych.

W dodatku uzusy te każdy łaskawy krytyk chciał uzupełnić uzusami, znanymi mu lub sympatycznymi ze wszystkich państw świata od Francji, chociażby do dalekiego Paragwaju. Zgodzicie się chyba panowie, że przy tak nieuchwytnych pożądaniami dogodzić nikomu nie byłem w stanie.

Magnificencjo, Panie Dziekanie, Panowie Profesorowie! Zwracając się do was na zakończenie z całym zaufaniem mimo żartobliwego tonu całego przemówienia chcę wyrazić bardzo wielką wdzięczność dla Almae Matris Jagiellońskiej za udzielenie mi zaszczytnego tytułu.

Jestem dumny, że jestem dobrym żołnierzem, chociaż nie jestem nim z zawodu, i gdyby mi jacyś specjaliści odmawiali tego, to spokojnie przeszedłbym nad tym sądem do porządku dziennego. Przemawiają za mną zbyt jaskrawe fakty. Pod moimi dyrektywami z niczego, z absolutnego prawie zera doszliśmy do posiadania w krótkim czasie wielkiej armii. Rzucałem armię, złożoną z niewycwiczonego żołnierza, pod zmęczonymi latami wojny oficerami, natychmiast do boju i z dumą mogę o sobie powiedzieć, że wszędzie, gdzie sam ludzi do boju prowadziłem, miałem zawsze za sobą zwycięstwo. Przez to dokonałem rzeczy, wobec których żadnych nie lękam się sędziów.

Kiedy jednak wkraczam w dziedzinę inną, gdzie także zawodowcem nie jestem, czuję się słabym i ze czcią staję przed tymi, którzy stanęli wyżej ode mnie.

Za uznanie mojej skromnej pracy, którą w dziedzinie prawa zdołałem wykonać, wznoszę toast w ręce Magnificencji na cześć Almae Matris Jagiellońskiej, reprezentującej wielkie nadzieje Polski, wielką wiedzę i metodykę pracy. Łączę z tym głębokie życzenie, by kwitła ona i rozwijała się i by liczne rzesze wychowanków z taką głęboką czcią odnosiły się do niej, jak ja się do niej odnoszę.

Alma Mater Jagiellonica niech żyje!